

Zmienność potrzeb historycznych

Artykuł Andrzeja Białasa w „PAUzie” nr 439 *Patriotyzm przegranych* otwiera, jak sądzę, nowy rozdział dyskusji, jaka toczy się w społeczeństwie polskim zawsze wtedy, gdy wobec spraw dla społeczeństwa, a także dla państwa, podstawowych istnieją co najmniej dwa rodzaje poglądów i postaw na tych poglądach opartych. Jest tak po istotnych przesileniach politycznych, czasem z opóźnieniem, gdy pilniejsze sprawy zaprzatają światło umysły.

Na pewno mamy dzisiaj pilną potrzebę rozważenia składników naszej narodowej tożsamości, a konsekwencją tego powinien być, zapewne odmienny od dotychczasowego, wybór tradycji, do jakiej pragniemy nawiązywać i którą chcielibyśmy kontynuować i od razu trzeba wiedzieć, że ten wybór nie może być alternatywny – ani wobec obrazu przeszłości dotychczas dominującego w świadomości społecznej Polaków, ani wobec tego, który współcześni badacze społeczeństwa uważają za skutek naturalnej ewolucji tej świadomości.

Ujmując rzecz, na użytek niniejszych uwag, trywialnie: nie musimy i nie powinniśmy kategorycznie rozstrzygać dylematu: bić się, czy nie bić (posługując się dla uproszczenia znaną frazą), w odniesieniu do zdarzeń przez historię już rozstrzygniętych i (zwłaszcza) do tych, jakie dziś od nas zależą. Wyjątkowo zdarzały się i zdarzają takie sytuacje, kiedy pierwszym i najpilniejszym zadaniem jest walka, a budowanie trzeba odłożyć na czas po zwycięstwie albo po klęsce.

Ojczystej historii możemy zawdzięczać bogactwo wielorakich wątków tradycji, (z przewagą wszakże tych martyrologicznych) i liczny ranteon postaci wzorcowych. W obecnym roku wielkiego narodowego jubileuszu sięgamy – nie dość energicznie – po świadectwa nie tak dawnej przeszłości, mówiące o budowaniu Niepodległej po z górą stuleciu niewoli.

Nie było to budowanie na jałowym gruncie – poprzedziła je wyczerpująca praca zastępów „Niepokornych”, jednoczących się w rozliczne stowarzyszenia, kółka, komisje, komitety dla prowadzenia pracy u podstaw, tj. szerzenia oświaty, zapoznawania z aktualnymi prądami myślowymi, zdobycami cywilizacji, nowościami w zakresie zakładania miast, poruszania się po nich, urządzania mieszkań, higieny...

Zajmowali się tym pod koniec XIX i na przełomie wieków nierzadko dawni powstańcy styczniowi, głównie zaś ich potomkowie – w poczuciu tej samej powinności wobec własnego narodu, powiesiwszy szable pamiętkowe nad biurkami, przy których pisano popularne broszury.

Sumitując się z patosu powyższych słów, powiem, że nie mniej patetycznie brzmią opowieści wielu polskich inteligentów, jakie notują od lat po to, żeby poznać i zachować w pamięci ludzkie losy, które tworzą zasób tradycji, bogatszy niż niejednokrotnie sądzimy.

Synowie z ubożających majątków na początku XX wieku osiadali w Warszawie, utrzymując się z urzędniczych pensji i dochodów z pozostawionych resztek. Tak było w przypadku skoligaconych ze sobą Sobańskich, Koszutkich, Kieniewiczów. W następnym pokoleniu zdobywali wykształcenie, czasem tytuły akademickie, angażując się w budowanie niepodległego państwa. Michał Sobański wydawał „Kurier Warszawski”, poczytne pismo

opiniotwórcze. Jego brat, absolwent Wyższej Szkoły Handlowej, pojechał budować Gdynię i szybko stał się znaczącą postacią tamtejszej inteligencji, przybyłej z różnych stron, z różnym duchowym bagażem.

Nad zaślubiony z Polską przez generała Hallera w roku 1920 Bałtyk zjeżdżali ludzie ożywieni pragnieniem podźwignięcia świeżo niepodległej ojczyzny do poziomu i rangi, jaką miała w historii dawnej, ale wciąż pamiętnej. W roku 1929 zjechał ze Lwowa doktor Jerzy Krzyżanowski z żoną i dobytkiem potrzebnym dobrze funkcjonującemu domowi rodzinnemu, żeby w Gdyni założyć drugie w życiu gniazdo rodzinne. Powodem tej decyzji była, mówiąc najogólniej, ciekawość tego, co nowe, co powstaje, na co można mieć wpływ, gdzie można kształtować życie szerszej niż rodzina, wspólnoty, wedle przemyślanego programu. Dom państwa Krzyżanowskich stał się rychło ośrodkiem życia kulturalnego i towarzyskiego gdyńskiej inteligencji. Z tego rodu wywodziła się dziewczynka medycznej profesji i społecznych pasji, marszałek Sejmu, Olga Krzyżanowska.

Na przeciwnym krańcu inni przedstawiciele tego pokolenia, które przekroczyło próg dojrzałości wraz z doniosłą cezurą dziejową, budowali „polskie Klondike”, zagłębienie naftowe Borysławia, obok cieszącego się międzynarodową popularnością, umiłowanego przez Brunona Schulza, kurortu – Truskawca.

W roku 1932 Eugeniusz Kwiatkowski, ojciec założyciel Gdyni jako centralnego punktu polskiego handlu morskiego, mówił o tym mieście: „...tu stoi otworem droga najpewniejsza i najkrótsza dla wyrównania wartości człowieka w Polsce z wartością człowieka w Europie, tu zbiega się granica współpracy z narodami całego świata, tu wreszcie harmonizują automatycznie wszystkie różnice poglądów, wszystkie starcia myśli i programów całej Polski”.

Autor artykułu *Patriotyzm przegranych* utyskiwał, że polskie patriotyczne pieśni i piosenki mówią o tych, co „...poszli w bój bez broni”, „...o ojców grób bagnetów ostrzą stal”, których „koledzy nie żałują...” itp. Rzeczywiście, mało jest piosenek optymistycznych, w rodzaju „morze, nasze morze...”, ale te nieliczne można teraz przywołać i rozpoznać, jakkolwiek może w tym jeszcze przeszkadzać awersja do opiewania uroków (Nowej) Huty w budowie.

Trochę późno. Nie zdążyliśmy z Muzeum Historii Polski, dopiero wmurowano kamień węgielny, że jednak nie ma tego złego..., może otwierać muzeum przyjdzie tym, którzy nie kwapią się z rewidowaniem historii, zwłaszcza najnowszej. Nie jest (nigdy) za późno, żeby dążyć do tego, o co chodzi Andrzejowi Białasowi w przywołanym artykule, tj. do wyrównania proporcji w obrazie przeszłości, jaki prezentują cały system edukacji, społeczny ruch naukowy, pozarządowe instytucje i organizacje wychowawcze, media.

Mówiąc o tych ostatnich, odwołam się do innego artykułu z ostatnich numerów „PAUzy” – *Najwyższy czas docenić upowszechnianie nauki* Łukasza Turskiego. Autor mówił w nim o pilnej potrzebie popularyzacji, co prawda przede wszystkim w kontekście niebezpieczeństw, jakie niesie jaskrawy wykwit ciemnoty – ruch antyszczepionkowy. Ciemnota w odniesieniu do własnej historii rzadko zagraża życiu i zdrowiu jednostek, ale w życiu społecznym jest uciążliwą przeszkodą.